

Nowe elity pieniądza

Trudno jest rozmawiać o elitach bez uwzględnienia czynnika ekonomicznego. Trywialnym jest twierdzenie, że w gospodarce rynkowej decydującą rolę odgrywa kapitał. Przedsiębiorcze jednostki, które potrafią go pomnażać, zajmują wyższe miejsce w hierarchii społecznej. Jedną z lekcji realizmu gospodarczego odebrałem ładnych kilka lat temu od merkantylnie usposobionej ciotki. Byłem wówczas początkującym studentem. Podczas nudnego zjazdu rodzinnego wdałem się w dyskusję o roli pieniądza we współczesnym świecie. Wygłosiłem płomienne przemówienie, w którym podważyłem nośne społecznie tezy o konieczności gromadzenia dóbr materialnych. „Niekórtzy ludzie żyją skromnie i są przy tym szczęśliwi” – spuentowałem na koniec. Ciotka zareplikowała, trawestując słowa znanej piosenki: „W życiu piękny jest tylko szmal i bal”. Całą kwiecistą orację, obfitującą w wyrafinowane ozdobniki językowe i kunsztowne metafory, moja interlokutorka skwitowała banałem ku uciesze większej części biesiadników, najwyraźniej zachwyconych jej „błyskotliwym” poczuciem humoru. Próbowałem się bronić, dezawuuując populistyczne porzekadła ludowe. Natrafiając na mur obojętności, sprowadziłem rozmowę na inne tory i pochwaliłem się własną twórczością literacką: „Spełniam się. Jestem szczęśliwy, kiedy piszę. Twórczość to katharsis dla duszy”. „A co ty z tego masz? Ile ci płacą ze te twoje bajki?” – spytała ciotka. „Nic. Póki co tworzę dla przyjemności. Kto wie, może kiedyś coś na tym zarobię?” – odpowiedziałem. „Chyba guza. Elyta za dyche” – skostatowała ciotka.

Jej pogardliwa uwaga dała mi do myślenia. Pierwszy raz na poważnie podjąłem refleksję nad rolą elit w życiu społecznym. Czyżby materialny status decydował o przynależności do grupy wybranych? Jaka jest jej struktura społeczna? Kto decyduje o tym, co jest, a co nie jest elitarne? Czy reprezentant elity może chodzić w podartych butach?

Czy chcemy tego, czy nie, żyjemy w epoce materializmu i hedonizmu, dlatego najważniejszą wartością, która nam przyświeca, jest pieniądz odmieniany przez wszystkie przypadki. Tymczasem według ostatnich badań grupy badawczej Synovate, współczesna młodzież na pierwszym miejscu stawia rodzinę i miłość. Poza tym dla młodych liczy się przyjaźń, uczciwość, godność i bezpieczeństwo socjalne. Czyżby odwrót od wyścigu szczurów, w którym od dawna uczestniczą ich starsi koledzy? A może zarzewie nowej neohipisowskiej rewolty przeciw plastikowemu społeczeństwu hipermarketów i galerii handlowych? Może. Nie można jednak wykluczyć, że ów raport odrobinę zafalszowuje rzeczywistość i kreuje fakty w przestrzeni społecznej. Inne badania wykazały bowiem, że największym autorytetem wśród nastolatków cieszą się tzw. celebryci: Szymon Majewski i Kuba Wojewódzki. Obaj raczej nie korzystają z pomocy opieki społecznej. Telewizja kształtuje świadomość. Wobec drobnych cwaniaczków, co dorabiają się na lewo, opinia publiczna na ogół jest łaskawa.

Na szacunek ciężko za to zapracować niedoświadczanym nauczycielom. Na licznych forach internetowych przedstawiciele, było nie było, elitarnego

zawodu nazywani są leniami (z uwagi na długie wakacje) i nieudacznikami (ze względu na niskie zarobki). Prawdą jest, że ostracyzm w sieci bywa okrutny także wobec pięknych i bogatych, a internetowe trolle – jak nazywani są szczególnie agresywni użytkownicy sieci – nie wyznaczają standardów w życiu publicznym. Nie mniej jednak stereotyp sfrustrowanego belfra jest dość mocny. Trudno szanować kogoś, kto nie zaszpanuje autem z górnej półki. Stosunek do nauczycieli przekłada się na stosunek do elit w ogóle. Dla przeciętnego Polaka: elity polityczne są skorumpowane, naukowcy działają pod dyktando biznesu, a artyści są niemoralni. Profesorem wyższych uczelni uchodzą za przemądrzałych. Partia polskiej inteligencji, Unia Wolności, istnieje już tylko w leksykonach politologicznych, bo dla polityków tej formacji *vox populi* nie był najwyższym nakazem. Polskie społeczeństwo mentalnie i ideologicznie jest antyelitarne. Mimo tego elity pieniądza trzymają się mocno. Jak to możliwe?

Sceptycy słusznie zauważają, że lud jest nieufny wobec klasy wielkich biznesmenów. Niechęć do prywatyzacji była przecież jedną z przyczyn opóźnień wielkiego projektu modernizacji polskiej gospodarki po 1989 r. Opinia publiczna jest też szczególnie wrażliwa na afery korupcyjne. SLD po aferze Rywina nie może odzyskać dawnej pozycji na scenie politycznej. Kłopoty ma też rządząca obecnie PO. Już samo podejrzenie polityków tej partii o niejasną grę interesów przy okazji prac nad ustawą o grach losowych i zakładach wzajemnych spowodowało polityczne trzęsienie ziemi. Elity pieniądza są odporne na bieżące zawirowania polityczne czy światowy kryzys gospodarczy. Społeczeństwu na dobroku bez trudu narzuciły własną wizję świata. Zajęły niszę, która jest atrakcyjna dla narodu, który w skrytości ducha wierzy w powtórkę American Dream w polskim wydaniu. Promowany przez nie konsumpcjonizm w największym uproszczeniu sprowadza się do szaleńczej pogoni za karierą, sukcesem i co za tym idzie pokaźną kolekcją dóbr materialnych. Członkami tak zdefiniowanej elity są zarówno malarz pokojowy, prowadzący jednoosobową firmę, jak i prawnik. Elita ta nie ma żadnej formalnej struktury, jej siła pochodzi z nas samych. Ulegliśmy fetyszowi mamony.

Passowanie na wzorowego konsumenta odbywa się jeszcze w brzuchu matki. Tuż przed przecięciem pępowiny dziecko jest zapisywane do renomowa-

nego przedszkola. Wyprawka dla potomka też musi być z najwyższej półki. Szkoła podstawowa powinna zajmować wysokie miejsce w rankingach placówek edukacyjnych. W przeciwnym wypadku dziecko *a priori* skazane jest na życiowe niepowodzenie, bo nie odnajdzie się na rynku pracy za kilkanaście lat. Pierwsza Komunia to okazja do lansu. Trzeba pokazać wysoko postawionym znajomym, że stać nas na quada, skuter czy laptopa, a może i przyjęcie w hotelu Marriott. Liceum to już przepustka do świata wielkich pieniędzy. Ewentualna porażka na tym szczeblu nauczania niechybnie wiązałaby się z perspektywą wyjazdu na popularny wśród absolwentów polskich uczelni zmywak. A dalej to już rutyna: setki dodatkowych zajęć, trzy języki obce, taniec, jazda konna, gra na akordeonie i korespondencyjny kurs spadochronowy. Modne studia na modnej uczelni lub kupiona magisterka na pseudouniwersytecie. Cel jest ten sam: ciepła posadka, domek z ogródkiem rozłożony na trzydzieści lat, wakacje w Egipcie i złota karta kredytowa. W wersji dla mniej obrotnych: dobrze wyposażone mieszkanie, urlop nad polskim morzem i dostęp do dziesiątek kart płatniczych.

Rzecz jasna nie ma nic złego w uczciwym zarabianiu pieniędzy i dążeniu do samorealizacji. Nie chodzi o oto, aby iść za głosem Henryka Goryszewskiego, działacza ZCHN, dla którego „Polska może być biedna, byle była katolicka”. Asceza i kult ubóstwa we współczesnym świecie też nie mają racji bytu. Można nawet dowodzić, że apologeci ideologii konsumpcyjnej naśladują trendy globalne. Wydaje się jednak, że na tzw. salonach nie może się przebić pogląd występujący w obronie alternatywnego stylu życia. A ci, którzy się wypowiadają z pozycji kontrsystemowych, uchodzą za nieszkodliwych wariatów albo niespełnionych życiowo frustratów. Przecież autsajderzy z branży muzyczno-rozrywkowej zawsze kwestionowali porządek światowy. A ich protest songi często służyły celom autopromocyjnym lub były formą artystycznej prowokacji. Alterglobaliści co prawda uwrażliwiają społeczeństwa na realne problemy współczesności, chociażby dysproporcje w rozwoju gospodarczym między Północą i Południem czy globalne ocieplenie. Ale to niebezpieczni chuligani. Tak czy owak oszołomów i anarchistów nikt nie słucha, bo kto by słuchał ekstremistów? Intelktualiści też powinni zamilknąć, bo ich czas minął. Wiara w postęp ma się dobrze. Rząd wysyła sześcio-

latków do szkoły, aby nie były gorsze od swych europejskich kolegów.

Przypomniała mi się koleżanka ze szkoły średniej. W dzieciństwie zaznała biedy, dlatego wciąż mówiła o pieniądzach. Śmiała się z biednych wykształciuchów, a chwaliła sąsiada z bloku, który po zawodówce dorobił się dobrego samochodu. To alegoria polskiego społeczeństwa, tworzącej się klasy średniej. Jej aspiracje sięgają wyżej, znacznie wyżej. Celem

dowartościowania dla potrzeb tego tekstu nazwałem ją „elitą finansową”.

Martin Luther King miał kiedyś wielki sen. Mnie wczoraj przyśniło się państwo idealne, w którym słowo elita odzyskałoby dawną moc i chwałę. W jej skład wchodziłoby ludzie mądrzy. Tacy, co patrząc w gwiazdy, widzą nie tylko płatną autostradę na drodze mlecznej. Chyba jestem pięknoduchem.

